

BARBARA JABŁOŃSKA
Instytut Socjologii Uniwersytet Jagielloński

W STRONĘ DEMOKRACJI DELIBERACYJNEJ? O POLITYCZNYM KOMUNIKOWANIU NA TEMATY EUROPEJSKIE W POLSKIEJ PRASIE

Streszczenie

Celem artykułu jest ukazanie problematyki dyskursu politycznego w zakresie tzw. debaty nicejsko-konstytucyjnej, dominującej w ostatnich latach w polskich mediach. Część wprowadzająca tekstu poświęcona została zagadnieniom związanym z kształtowaniem społeczeństwa obywatelskiego w wymiarze komunikacyjnym. Omówione tu zostały dwa modele komunikowania, gdzie jeden z nich związany jest z debatą racjonalną, drugi zaś z tzw. „pseudokomunikacją”.

Zasadnicza część tekstu ukazuje najważniejsze wnioski z analizy polskich przekazów prasowych poświęconych problematyce nicejsko-konstytucyjnej. Omówione zostały nie tylko najważniejsze słowa-klucze, nadające specyficzny charakter dyskusjom, lecz również główne nurty i wątki debaty, oraz stosowane w nich tzw. „linie argumentacyjne”. Na podstawie identyfikacji wskaźników debaty racjonalnej oraz „pseudokomunikacji” przedstawione zostały profile dyskursywne poszczególnych tytułów prasowych.

Całości rozważań przyświeca pytanie, czy w zakresie wybranej problematyki nicejsko-konstytucyjnej można mówić o debacie racjonalnej, stanowiącej główną cechę demokracji deliberacyjnej, czy też raczej o „pseudokomunikacji”, wpisującej się w nieobywatelski model dyskursu?

Słowa kluczowe: Demokracja deliberacyjna, społeczeństwo obywatelskie, dyskurs, komunikacja, argumentacja, Unia Europejska.

WPROWADZENIE

Podstawową tezę, przyświecającą podjętym tu rozważaniom¹, jest funkcjonujące wśród badaczy dyskursu przekonanie, iż kształtowanie się współczesnego społeczeństwa obywatelskiego w znacznej mierze uzależnione jest od istnienia otwartej, wolnej od przemocy językowej debaty publicznej, stanowiącej konstytutywną cechę demokracji. O ile bowiem w systemie komunistycznym – jak zauważa P. Sztompka (2000: 56–57), odwołując się do spostrzeżeń J. Alexandra – dyskurs koncentrował się przede wszystkim wokół sfery prywatnej, o tyle po jego upadku, jako naturalna konsekwencja wyłaniającego się „dyskursu narodzin kapitalizmu”, pojawiła się potrzeba obywatelskiego uczestnictwa w sferze publicznej. Podobne spostrzeżenia formułują polscy socjologowie, jak na przykład M. Czyżewski, S. Kowalski oraz A. Piotrowski (1997: 56) wskazując, iż „budowanie społeczeństwa obywatelskiego wymaga [...] jako koniecznego warunku nie tylko – istniejących już w naszym kraju – gwarancji podstawowych swobód obywatelskich, lecz także upowszechnienia i pielęgnacji poglądu, że aktywne zajmowanie się obywateli sprawami publicznymi ma sens i prowadzi do kształtowania się społecznego ładu. Do ideału społeczeństwa obywatelskiego bardziej pasuje zatem obraz dialogu różnych stron, opartego na wzajemnym uwzględnianiu cudzych racji, aniżeli wizerunek przekrzykujących się polityków uczestniczących w sporach, z których nic nie wynika”.

Szczególnie istotna rola w tak rozumianym procesie budowania społeczeństwa obywatelskiego w wymiarze komunikacyjnym przypadać powinna mediom masowym. Badania empiryczne z zakresu masowego komunikowania już dawno potwierdziły, że dla większości ludzi mass-media stanowią podstawowe i najważniejsze źródło informacji o wydarzeniach w kraju i na świecie (Dobek-Ostrowska, Wiszniowski 2001). Media w znacznym stopniu kreują rzeczywistość społeczną, ustalają modele, normy i standardy zachowania. Są więc producentami i dystrybutorami wiedzy, która umożliwia ludziom orientację w świecie, a dla wielu z nich są głównym źródłem informacji (Goban-Klas 1999: 114). Trzeba więc zaznaczyć za G. Majkowską (1999: 127–128), iż to właśnie „od dziennikarzy głównie, ale też od polityków i występujących w roli ekspertów przedstawicieli nauki zależy, czy w demokratycznym społeczeństwie obywatelskim wytworzą się i rozwiną pozytywne wzorce zachowań komunikacyjnych, właściwe dla takiego społeczeństwa standardy dyskursu publicznego”. Proces budowania społeczeństwa obywatelskiego i demokracji deliberacyjnej uzależniony jest więc

¹ Artykuł oparty został na wynikach badań przeprowadzonych w ramach grantu promotorskiego KBN nr 1 H02E 081 28

od „jakości” debat politycznych toczonych w środkach masowego przekazu, co w konsekwencji prowadzi do ukształtowania się określonych wzorców zachowań komunikacyjnych.

Demokracja deliberacyjna, dążąc do wypracowania konsensusu, opiera się na racjonalności, czyli na normach, które można uzasadnić wobec innych członków wspólnoty, w której się one wytworzyły. Konsensus ów wyraża więc powszechne interesy, zaś jego przeciwieństwo stanowią normy regulujące interesy partykularne, opierające się na przemocy (Bachmann 2004: 51). Jak zauważa K. Bachmann (ibidem, 51–52), „dyskurs bez nacisku służy do oddzielenia interesów partykularnych od interesów powszechnych i tym samym do ustalenia norm opartych na konsensusie”. Zatem, normy powstałe w wyniku deliberacji są rezultatem procesu wzajemnego przekonywania, bez zewnętrznych nacisków.

Koncepcja demokracji deliberacyjnej, reprezentowana między innymi przez J. Habermasa (2005), kładzie akcent na racjonalną wymianę argumentacji oraz rolę przekonywania, odrzucając przymus, naciski i posługiwanie się „nieczystymi” sposobami argumentowania. Sfera publiczna społeczeństw jest zatem siedliskiem procesu demokratycznego, w którym współlistnieje wiele punktów widzenia, następuje wymiana myśli i argumentów. Zdaniem J. Habermasa (2005a: 55), „w złożonych społeczeństwach źródłem demokratycznej legitymizacji jest gra zinstytucjonalizowanych procesów konsultacyjnych i decyzyjnych oraz nieformalnego, zapośredniczonego przez media procesu kształtowania opinii na arenach publicznej komunikacji. W demokratycznym państwie konstytucyjnym infrastruktura sfery publicznej *idealtier* ma za zadanie skryształizować problemy obchodzące całe społeczeństwo w formie dyskursów, tak by obywatele mieli szansę ustosunkować się jednocześnie do tych samych, uporządkowanych według wagi tematów i zaaprobować bądź odrzucić sporne propozycje”. Istotą jest zatem obywatelskie debatowanie na tematy ważne dla całego społeczeństwa. Warto skrótkowo wyjaśnić, czym zatem jest debata.

Zgodnie z propozycją K. Szymanka (2001: 92), „debata” to nic innego jak „[...] dyskusja polemiczna, zwykle publiczna, toczona zgodnie z mniej lub bardziej formalnie ujętymi przepisami proceduralnymi gwarantującymi stronom możliwość wyczerpującego przedstawienia swoich stanowisk i argumentów, przeprowadzenia wzajemnej krytyki, jak i obrony własnych stanowisk”. Jak zauważa K. Szymanek (ibidem, 91–92), racjonalnej debacie sprzyja atmosfera sporu gorącego ale konstruktywnego, w którym strony nie pragną za wszelką cenę zwyciężyć przeciwnika, lecz wykazać swoją rację za pomocą rzetelnych, odnoszących się do rzeczy argumentów. Gdy wspomniane warunki nie są spełnione, nie można mówić o debacie, lecz – zgodnie z propozycją Rapoporta (zob. Potocka-

Hoser 1996: 177) – o walce bądź grze. W sytuacji, gdy rozmówca traktowany jest jak wróg, którego należy unicestwić, wówczas mamy do czynienia z *walką*. Z kolei, gdy partner komunikacji traktowany jest jako przeciwnik, którego trzeba przechytrzyć za pomocą rozmaitych zabiegów erystycznych, możemy mówić o *grze*. Można zatem przyjąć, iż zarówno *walka*, jak i *gra* składają się na szerszą kategorię pseudokomunikacji. W obydwu przypadkach rozmówcy coś udają, pragnąc osiągnąć swój cel (pojęty strategicznie). Ponadto istotnym elementem wzmacniającym pseudokomunikację jest rytualizacja i ideologizacja przekazu. Zatem zarówno gra jak i walka nie mają nic wspólnego z demokracją deliberacyjną. Należy bowiem zaznaczyć, iż w demokracji deliberacyjnej fundamentalną kwestią jest funkcjonowanie na arenie publicznej tematów, które w danym momencie są istotne dla całego społeczeństwa. Chodzi o to, by prezentowane argumenty i opinie przedstawiały całe *spectrum* problematyki, nie ograniczając jej do jakiegś jednej opcji światopoglądowej. Wówczas możliwe jest zderzenie najrozmaitszych opinii i poglądów. Zderzenie to nie ma jednak przybierać charakteru walki i manipulacji, zgodnie z formułą „argumentu siły”, lecz powinno opierać się na pragnieniu wzajemnego wysłuchania, poznania alternatywnych punktów widzenia, zgodnie z formułą „siły argumentu”. Tylko wówczas partnerzy komunikacji mają możliwość przekonania się do wzajemnych racji, zaś ich nastawienie jest kooperacyjne a nie konfrontacyjne.

Niezwykle istotne jest również słownictwo, jakim posługują się ci, którzy odpowiedzialni są za kształt dyskursu politycznego. Debacie „racjonalnej” towarzyszyć będzie dyskurs otwarty, wyrażający szacunek dla poglądów odmiennych, natomiast „pseudokomunikacji” towarzyszyć będzie dyskurs zamknięty, tworzący językowe podziały świata, posługujący się wojennym słownikiem i wykluczający porozumienie. Tak więc, debata racjonalna związana będzie z funkcjonowaniem dyskursu obywatelskiego, stanowiąc konstytutywną cechę demokracji deliberacyjnej, natomiast pseudokomunikacja odnosić się będzie do nieobywatelskich form komunikowania.

Choć pojęcie „debata” najczęściej odnoszone jest do dyskusji toczonych symultanicznie, gdzie zachodzi jedność miejsca i czasu, termin ten może być również stosowany w odniesieniu do analizy prasy. Co prawda w tym przypadku brakuje zarówno symultaniczności uczestnictwa dyskutantów, jak i osoby moderatora, okazuje się jednak, iż problemy te nie przekreślają istnienia „debaty prasowej”. Owszem, brakuje tu wymienionych, klasycznych elementów debaty, ale zachowany zostaje ów rdzeń definicyjny, czyli rodzaj publicznie toczonej dyskusji, z uwzględnieniem przepisów proceduralnych, podczas której dyskutanci w wyczerpujący sposób przedstawiają swe stanowiska w zakresie jakiegoś

głównego, spójnego wątku tematycznego i starają się wzajemnie przekonać do własnych argumentów. W przypadku prasy, debata rozciągnięta jest w czasie, i może czasami trwać nawet latami, zaś osobą moderatora (czyli udzielającego i odbierającego głos oraz nadającego ton dyskusji) może być po prostu zespół redakcyjny. Pojęcie to rozumiane jest więc jako zogniskowana wokół konkretnego problemu dyskusja (wymiana zdań, opinii) toczona za pośrednictwem artykułów prasowych ukazujących się w określonym przedziale czasowym.

1. DEBATA NICEJSKO-KONSTYTUCYJNA W POLSKIEJ PRASIE

Niniejszy tekst poświęcony został rozważaniom na temat kondycji polskiego komunikowania politycznego na tematy związane z tzw. debatą nicejsko-konstytucyjną w polskiej prasie. Problematyka związana z Unią Europejską, zarówno w wymiarze politycznym jak i gospodarczym oraz społeczno – kulturowym, zajmuje od kilku lat niezwykle ważne miejsce w polskiej przestrzeni publicznej i politycznej. Omawianiu, komentowaniu, chwaleń i krytykowaniu kolejnych etapów integracji europejskiej poświęca się niezliczone ilości stron gazet i godzin czasu antenowego w radiu i telewizji. Poszczególne głosy polityków, publicystów, ekspertów, czy też, ogólniej mówiąc, przedstawicieli elity symbolicznej w rozumieniu P. Bourdieu (Bourdieu, Wacquant 2001), prezentowane za pomocą dostępnych środków przekazu, składają się na wielobarwny i zróżnicowany wewnętrznie wielogłos – dyskurs polityczny. To właśnie w debacie unijnej, jak w soczewce, ogniskuje się większość aktualnych problemów i zagadnień z zakresu polskiej polityki wewnętrzpaństwowej oraz zagranicznej, co ze zrozumiałych względów stanowi przedmiot publicznych dyskusji.

Niezwykle burzliwa i dynamiczna okazała się tzw. „debata o Nicei”, zdecydowanie dominująca na łamach polskiej prasy i telewizji na przestrzeni ostatnich kilku lat. Pozornie zjednoczyła ona od prawa do lewa scenę polityczną w Polsce i odbiła się szerokim echem w całej poszerzonej już Unii. Kontynuacją „debaty nicejskiej” była „debata konstytucyjna”, gdy okazało się, iż utrzymanie postanowień nicejskich nie jest możliwe. Wówczas to pojawiły się najbardziej gorące dyskusje, przede wszystkim nad sposobem ważenia głosów w Radzie Unii Europejskiej. Kolejnym, nieco zaskakującym zwrotem debaty było odrzucenie Traktatu Konstytucyjnego w referendum francuskim i holenderskim. Wówczas to przez moment mówiono o „traktacie pogrzebanym”, jednak nie na długo, bowiem przywódcy UE wyraźnie wskazywali na konieczność rozwikłania problemu reformy instytucjonalnej UE. Stąd też ostatnim etapem debaty było przyjęcie

rozwiązań traktatowych w zmienionym kształcie pod nazwą „Traktatu Reformującego Wspólnotę”, zwanego też „Lizbońskim” (traktat został podpisany na szczycie UE w Lizbonie 13 XII 2007 r.). Jak podkreślano wówczas w mediach, traktat ten zastąpił unijną konstytucję, choć znalazło się w nim większość jej postanowień.

Należy więc wyraźnie podkreślić, iż opisywany wycinek problematyki europejskiej odznaczał się znaczną dynamiką. Punktem zainteresowania jest jednak ta część debaty, która zawarta była w przedziale czasowym od momentu pojawienia się hasła „Nicea albo śmierć” w polskim parlamencie, aż do odrzucenia Traktatu Konstytucyjnego w referendach francuskim i holenderskim. Trzeba bowiem zauważyć, że z etapem tym związany był swoisty „zwrot semantyczny” w polskiej przestrzeni dyskursywnej. Do chwili pojawienia się w dyskursie hasła „Nicea albo śmierć”, problematyka unijna opisywana była za pomocą kategorii, które wskazywały przede wszystkim na zalety i korzyści związane z przystąpieniem Polski do Unii. Był to więc język „zachęcający” do Unii, choć oczywiście nie brakowało również głosów krytycznych – szczególnie ze strony skrajnej prawicy. Pozostawały one jednak w mniejszości. Taka retoryka prawdopodobnie związana była z kampanią przedreferendalną w pierwszej połowie 2003 roku. Przełom nastąpił w ostatnim kwartale 2003 roku, gdy nagle w przestrzeni dyskursywnej pojawiły się takie hasła jak: „walka”, „bój”, „obrona”, „szantaż Brukseli”, itp. a co więcej, słowa te wypowiedane były nie tylko przez dotychczasowych eurosceptyków, ale też przez polityków, którzy przejawiali jeszcze niedawno postawę proeuropejską. Nastąpiło więc swoiste zjednoczenie w obliczu wspólnego „zagrożenia” i od tego momentu akcentowano wyraźnie podział między nami – Polską, oraz nimi – Unią.

Dyskusję na temat nicejsko-konstytucyjny traktować należy zatem jako pewną wyodrębnioną całość, charakteryzującą się określonym słownictwem, jak również dominującymi stylami argumentacji, które zaważyły na sposobie prezentowania problematyki w polskiej prasie, tworząc określony obraz rzeczywistości społecznej. Zadaniem niniejszego tekstu jest zatem: (1) ukazanie podstawowego słownictwa, wykorzystywanego do opisu wspomnianej problematyki, (2) omówienie sposobów argumentacji dominujących na łamach analizowanych tytułów prasowych; (3) rekonstrukcja „siatki dyskursywnej” czyli powiązanych ze sobą artykułów, gdzie wymieniane są argumenty w postaci mikro-debat; (4) ukazanie udziału głosów czytelnich w postaci listów do redakcji. Ostatecznym zaś celem artykułu jest dostarczenie odpowiedzi na pytanie, czy możemy mówić o kształtowaniu się obywatelskich wzorców komunikowania? Sposób argumentowania oraz używanie określonej frazeologii może bowiem stanowić jeden

z fundamentalnych wskaźników konstituowania się – bądź też nie – polskiej demokracji deliberacyjnej, tak jak rozumie ją J. Habermas (2005).

Oczywiście wyodrębniona tu problematyka jest jedną z wielu, które składają się na kształt dyskursu publicznego i politycznego, i w której ogniskują się najważniejsze dla obywateli kwestie. Dyskurs wciąż ewoluuje, zmienia się i przybiera coraz to nowy charakter. Wdaje się, że aktualnie tematyka europejska zeszła na plan dalszy, zaś dominującą problematyką jest polityka wewnętrzna i związane z nią rozgrywki polityczne. Na uwagę zasługuje m.in. szczególności tzw. język IV RP, oraz dyskurs związany z aktualną polityką, zwaną czasami „polityką uśmiechu”. Kwestie te wykraczają jednak poza ramy niniejszego opracowania, które ma na celu skoncentrowanie się na problematyce unijnej, ze szczególnym uwzględnieniem najbardziej dynamicznego etapu tzw. debaty nicejsko-konstytucyjnej.

Jako materiał badawczy wykorzystane zostały przekazy prasowe zamieszczone w działach publicystycznych największych ogólnopolskich dzienników („Rzeczpospolita”, „Gazeta Wyborcza”, „Fakt”, „Nasz Dziennik”, „Trybuna”), które ukazywały się – jak już zostało wspomniane – w przedziale czasowym od IX 2003 (wystąpienie Jana Marii Rokity w Sejmie, podczas którego wypowiedział słynne hasło „Nicea albo śmierć”) do przełomu V/VI 2005 (odrzućenie w referendum francuskim i holenderskim projektu Traktatu Konstytucyjnego).

2. KLUCZOWE SŁOWA DEBATY: „UNIOKONSTYTUCJA” ORAZ „NICEA ALBO ŚMIERĆ”

Przede wszystkim należy wskazać na kluczowe słowa związane z omawianą tu problematyką, które funkcjonowały w dyskursie politycznym dominującym w wybranym przedziale czasowym. W szczególności warto wspomnieć o dwóch słowach, które wyznaczyły charakter toczącej się na łamach prasy dyskusji, czyli o „konstytucji” Unii Europejskiej, oraz o słynnym hasle „Nicea albo śmierć”. Odnosząc się do tego pierwszego terminu należy zauważyć, iż wprowadził on spory zamęt w dyskusji dotyczącej rozwiązań traktatowych, budząc ogólny lęk przed „narzuceniem” państwu europejskim „nowej konstytucji”. Stąd też ostatecznie zrezygnowano z określenia „Traktat Konstytucyjny”. Nazywanie traktatu konstytucją, zdaniem wielu komentatorów wprowadziło w błąd opinię publiczną, jak również przyczyniło się do językowego zaciemnienia rzeczywistej roli, jaką miał on odegrać w Unii Europejskiej. Jak na przykład zauważył R. Dahrendorf (2004), *dziwny dokument, produkt przeciągających się posiedzeń Konferencji*

Międzyrządowej państw członkowskich Unii Europejskiej nie jest w sensie formalnym konstytucją, równocześnie dodając, iż traktat staje się szczególnie niejasny, gdy posługuje się językiem konstytucji.

Należy zaznaczyć, iż pojęcie „konstytucji europejskiej”, czy też „eurokonstytucji” i „uniokonstytucji” dość powszechnie funkcjonowało na łamach wszystkich analizowanych gazet, nie tylko w treści artykułów publicystycznych, ale też eksponowane było w nagłówkach różnorodnych tekstów. Oto kilka wybranych przykładów. Na łamach „Gazety Wyborczej” można było odnaleźć takie określenia, jak *Konstytucja utopiona w Sekwanie* (GW, 28–19 V 05), *Eurokonstytucja – czysty zysk* (GW, 17 V 05), *Poprzyjmy konstytucję europejską* (GW, 3 I 05), *Konstytucja na luzie*, (GW, 30 X 04) czy też *Urojona konstytucja* (GW, 21 X 04). Podobne słownictwo dominowało w pozostałych gazetach, na przykład w „Trybunie” mówiło się o *Konstytucji liberalistów* (Tr. 2 VI 05) czy też *Walce o konstytucję* (Tr. 29 X 04). „Fakt” operował takimi określeniami, jak: *Unijną konstytucję zawsze będzie można zmienić* (F. 25 VI 04), *Koniec konstytucji czy Europy?* (F. 22 VI 05), *Konstytucja dla Europy to dzieło, o które warto walczyć*, (F. 17 XII 03). W dominujący na łamach prasy codziennej „słownik” znakomicie wpasowała się również opiniotwórcza „Rzeczpospolita”, posługując się m.in. takimi hasłami, jak: *Ich konstytucja i nasza polityka* (Rz. 27–28 X 03), *Konstytucyjny metaniepokój* (Rz. 29 X 03), *Konstytucja po przejściach* (Rz. 23 III 04) czy też *Konstytucja tymczasowa, omylna i niedoskonała* (Rz. 21 VI 04). Frazeologia ta była też niezwykle bliska znanemu z eurosceptyzmu „Naszemu Dziennikowi”, na łamach którego można było odnaleźć cały wybór określeń odwołujących się do „konstytucji europejskiej”, w tym m.in.: *Uniokonstytucja do kosza!* (NDz. 3 VIII 04), *Gabinetowa konstytucja* (Ndz. 29 X 04), *Walec eurokonstytucji* (Ndz. 1 X 03), *Konstytucyjny pseudokompromis* (N.Dz. 27 XI 03), *Eurokonstytucja odbiera nam wolność* (N.Dz. 16 III 05). Powszechne używanie pojęcia „konstytucja” w odniesieniu do zapisów „Traktatu Konstytucyjnego” wytwarzało zatem pseudokomunikację, przyczyniając się do zamykania dyskursu, jego ideologizacji i zacierania rzeczywistego obrazu rzeczywistości społecznej.

Podobnie było w przypadku drugiego słowa, które stanowiło hasło wywoławcze całej problematyki związanej ze sporem wokół uregulowań traktatu nicejskiego oraz konstytucyjnego. Hasło „Nicea albo śmierć” wypowiedział w Sejmie Jan Rokita, podczas posiedzenia w dniu 18 IX 2003 roku. Hasło to na dłuższy czas zadomowiło się w politycznym dyskursie, i wykorzystywane było zarówno przez ówczesną opozycję jak i koalicję rządową. Ponadto, podchwyczone zostało przez dziennikarzy, publicystów, komentatorów czy też ekspertów, zabierających głos w dyskusji. Było ono w różnorodny sposób modyfikowane,

przetwarzane, poddawane rozmaitym „wariacjom”. Co więcej, wykroczyło ono poza polską sferę publiczną i stało się na dłuższy czas ikoną polskiego sztywnego stanowiska na arenie europejskiej. Wyrażało bowiem ideę gry o charakterze zero-jedynkowym, w której nie ma miejsca na kompromis, negocjacje czy też ustępstwa. Dlatego też wokół hasła narosła dodatkowa metaforyka, związana z usztywnionym polskim stanowiskiem. Retoryka walki, pola bitwy, umierania, okopywania się, bronięcia swojej pozycji, bądź też inne zabarwione pejoratywnie określenia wyznaczały sposób dyskusji na temat spornych uregulowań Traktatu z Nicei oraz Traktatu Konstytucyjnego dla Europy. Pojawiły się więc takie sformułowania, nawiązujące do hasła, jak: *do Unii jak na wojnę* (GW 13 II 04), *bój nasz ostatni* (GW 13 II 04), *bronić, ale nie do śmierci* (GW 24 II 04), *nie umierajmy tak łatwo* (GW 24 III 04), *umierać za Niceę? Tak, ale inteligentnie* (Rz. 1 X 03), *Polska albo śmierć* (GW 30 X–1 XI 05), *Bój to jest...* (TR. 17 VI 0), *Nicea albo śmierć, czyli głupota* (TR. 12 XII 03), *Awantura o Niceę* (TR. 20 IX 03), *Jest życie po Nicei* (Rz.3 X 03).

Nicea stała się więc symbolem walki, obrony i umierania. Przez jednych hasło nicejskie traktowane było jako jedynie słuszne, dobrze oddające specyfikę polskiej racji stanu, przez innych ironicznie prześmiewane. Spowodowało również swoisty zamęt w obszarze komunikowania politycznego, przenosząc ciężar dyskusji o reformie instytucjonalnej Unii Europejskiej na płaszczyznę defensywno-ofensywnych rozgrywek.

Należy zaznaczyć, iż wspomniane dwa słowa kluczowe nie są jedynymi, charakterystycznymi dla analizowanej problematyki, jednak nie ma tu miejsca na szerszą analizę stosowanego na łamach prasy słownictwa. Można jedynie wspomnieć, iż niezwykle oryginalnymi określeniami opisywana była sama Unia Europejska. By przywołać tu jedynie kilka ciekawszych określeń, należy odwołać się w pierwszej kolejności do „Naszego Dziennika”, na łamach którego UE nazywana była m.in. *europejskim kołchozem* (N.Dz. 26 I 05), *europaństwem policyjnym* (N.Dz. 13–14 III 04), *Związkiem Socjalistycznych Republik Europejskich* (N.Dz. 30 IX 04 oraz 4 XI 04; 18 II 05), *eurototalitaryzmem*, *eurodyktaturą* (N.Dz. 21 XI 03). Ponadto, Unia przedstawiana była na przykład jako *dinozaur czekający na dobiecie* (N.Dz. 25 VIII 04), czy też *chwiejące się i wstrząsane kryzysami monstrum* (N.Dz. 25 VIII 04). W analizowanym materiale prasowym pojawia się nawet takie określenie UE, jak „*smocza jama europejska*” (N.Dz. 2–13 II 05), co potwierdza niezwyklej inwencję autorów, jak również nasuwa wrażenie, iż starają się oni zamazać rzeczywisty obraz UE poprzez stosowanie bardzo efektownych i plastycznych, aczkolwiek dezorientujących czytelnika, określeń.

3. ARGUMENTACJA ZWIĄZANA Z PROBLEMATYKĄ NICEJSKO-KONSTITUCYJNĄ

W przyjętej tu, modelowej charakterystyce debaty racjonalnej, niezwykle istotnym jej wskaźnikiem jest istnienie wielości różnorodnych punktów widzenia, głosów i opinii, czyli zającebiających się mikro-debat, w których dochodzi do wymiany argumentacji. Argumentacja ta oparta jest na podstawowej zasadzie, zgodnie z którą zadaniem nastawionych kooperacyjnie rozmówców jest zaprezentowanie swoich – często odmiennych – punktów widzenia, oraz wskazanie na słuszność swojej argumentacji, by ewentualnie przekonać partnera do swoich racji. W takim rozumieniu, debatowanie racjonalne wyklucza jakiegokolwiek próby „siłowego” narzucenia swojej argumentacji, poprzez wykorzystanie technik erystycznych, zniekształcających obraz rzeczywistości i manipulujących rozmówcą. W tym miejscu należy w bardziej szczegółowy sposób przyjrzeć się argumentacji stosowanej na łamach poszczególnych gazet.

3.1. „Rzeczpospolita” , czyli debata wielowątkowa

W pierwszej kolejności należy podkreślić, iż w badanym przedziale czasowym, publicystyka „Rzeczpospolitej” była bardzo rozbudowana i zróżnicowana jeśli chodzi o prezentowane poglądy i opinie w zakresie problematyki nicejsko-konstitucyjnej. W jej obrębie można mówić o niezwykle złożonej debacie wewnętrznej, toczonej przez publicystów wymieniających argumenty i polemiki. Często obok siebie zamieszczane były artykuły, które w odmienny i zróżnicowany sposób opisywały problematykę nicejsko-konstitucyjną. Należy zaznaczyć, iż na łamach żadnego innego dziennika nie znaleziono tak rozbudowanej „siatki” powiązanych ze sobą artykułów, które składają się na prasową dyskusję, rozłożoną w czasie. Tak więc charakterystyką „Rzeczpospolitej” było współwystępowanie obok siebie opinii różnorodnych, opierających się na odmiennej argumentacji i polemice pomiędzy ich autorami, wypełniających wielogłosem stanowiska „za” i „przeciw” postanowieniom nicejskim. Co zaskakujące, w badanym okresie istniała niemalże idealna równowaga pomiędzy owymi głosami. Nie zabrakło też opinii „wyważonych”, czyli diagnoz nie zaangażowanych po żadnej stronie, chłodno rozważających argumentację zwolenników i przeciwników zapisów nicejskich oraz postanowień konwentowych.

W ramach debaty nicejsko-konstitucyjnej wyróżnione zostały trzy główne nurty: narodowy, europejski oraz wyważony. Pierwszy z nich, to nurt popierający stanowisko rządowe, czyli zachowanie ustaleń nicejskich, oraz zapisów

o chrześcijańskich korzeniach Europy w preambule. Przez oponentów nurt ten nazwany był „polityką zachowawczej obstrukcji” czy też mianem „Obrońców Narodowego Interesu” (ONI). Charakterystyczne dla owego nurtu było wskazywanie na konieczność bronięcia ustaleń nicejskich, bez względu na sytuację na arenie międzynarodowej. Było to zatem stanowisko sztywne, które można ująć stwierdzeniem: „należy umierać za Niceę”. W ramach owego nurtu zidentyfikowano 49 głosów, w tym 12 opinii czytelnicy. Najważniejsze pojęcia, które pojawiały się w owym nurcie to: „weto”, „walka”, „obrona”, „bój”. Drugi nurt, nazwany europejskim, opierał się na poparciu dla postanowień Traktatu Konstytucyjnego i równocześnie krytyce ustaleń nicejskich. Elementem, który wyraźnie różnił wewnętrznie przedstawicieli owego nurtu, był stosunek do kwestii zapisu o chrześcijańskich korzeniach Europy w preambule konstytucji – w tym zakresie zdania były podzielone. W ramach nurtu zidentyfikowano w sumie 50 opinii, w tym 5 czytelnicy. Najważniejsze „słowa-klucze” dla tego nurtu to takie pojęcia jak „kompromis”, „zdolność zawierania koalicji”, „porozumienie”, „wzajemne przekonywanie do swoich racji”. Trzeci nurt, to nurt wyważony, czyli taki, w którym bądź to prezentowano stanowisko neutralne, bądź wskazywano na fakt, iż ani postanowienia nicejskie, ani traktat konstytucyjny nie przyniosą Polsce spodziewanych korzyści. Przyjmowaną przez jego reprezentantów argumentację najlepiej oddaje następujące stwierdzenie Piotra Burasa (2003): *Ani „Nicea” nie gwarantuje nam trwałej mocarstwowej pozycji, ani konstytucja nie odbiera nam całkowicie tego, co już wywalczyliśmy. Posługiwanie się takim schematem tylko dodatkowo zaciemnia obraz w debacie europejskiej, której i tak daleko do przejrzystości. Niestety, do jego zagmatwania solidnie przyczynili się ci wszyscy, którzy argumentując na rzecz przystąpienia do UE nadużywali właśnie „mocarstwowego argumentu”.*

Po graficznym rozplanowaniu całości przekazów oraz zaznaczeniu wzajemnych odniesień publicystów (pozytywnych bądź krytycznych), wyłoniła się zatem swoista „siatka” debaty wraz z jej „zwornikami”², czyli artykułami, do których było najwięcej odniesień, i które najbardziej „prowokowały” do dyskusji, do wyrażania polemicznych opinii, jak również głosów poparcia dla poszczególnych sądów innych publicystów. Takich zworników było osiem – i choć wpisują się one w całość debaty nicejsko-konstytucyjnej – stanowią niezwykle ciekawe

² Zwornik dyskursu to „temat (problem, wątek), który ogniskuje uwagę uczestników dyskursu i jest stałym elementem problemów poruszanych w ramach dyskursów oraz odsyła do szeregu innych tematów. [...] Dyskurs składa się zatem z sieci zworników, które nawzajem do siebie odsyłają i tym samym wzmacniają się”, (Nijakowski 2002:9).

osobne „mikro-debaty”, wokół których ogniskowały się różnorodne opinie i komentarze. Były to między innymi następujące „miko-debaty”: 1) Czy warto umierać za Niceę? – głos A. Olechowskiego inicjujący debatę w „Rzeczpospolitej”, 2) „Elita wykluczona” – czyli list intelektualistów do europejskiej opinii publicznej; 3) „Nasze szaleństwo narodowe” – czyli czytelnicze oburzenie na argumentację M. Króla 4) „W obronie wszystkich wykluczonych” – czyli głos Kingi Dunin; 5) Cimoszewicz *versus* Bachmann – czyli „polski skok do unijnej rzeki”. Każda z owych „mikro-debat” odznaczała się swoją specyfiką, charakterystyczną dynamiką i zróżnicowaną argumentacją. Co więcej, uczestniczyli w nich również czytelnicy, zarówno wyrażając bądź to swoją aprobatę, bądź dezaprobatę dla prezentowanych przez publicystów argumentów. Zatem, zidentyfikowano wprost imponującą liczbę „połączeń” wewnętrznych pomiędzy poszczególnymi artykułami prasowymi oraz listami czytelników. Oznacza to, że na łamach gazety publiczności bardzo często odnosili się wzajemnie do swoich argumentów oraz nawiązywali polemiki, prezentując równocześnie własny punkt widzenia³. Najwięcej reakcji wzbudzała argumentacja prezentowana przez zwolenników nurtu opowiadającego się za odejściem od ustaleń nicejskich oraz popierających rozwiązania konwentowe. To właśnie te artykuły ogniskowały większość polemik i wymian opinii (w szczególności prowokując głosy krytyczne).

Szczegółowa analiza wszystkich wyselekcjonowanych mikro-debat dostarczyła następujących wniosków. Po pierwsze, zidentyfikowano wielość i różnorodność linii argumentacyjnych w ramach trzech nurtów (narodowego, europejskiego i wyważonego), co pozwoliło na stwierdzenie, iż na łamach gazety poruszane było szerokie *spectrum* problemów, odnoszących się do zagadnień nicejsko-konstytucyjnych. Dyskurs charakteryzowała więc otwartość. W przypadku „Rzeczpospolitej” nie można mówić o zawężaniu obszarów światopoglądowych, do tworzenia określonej wizji rzeczywistości społecznej, tak jak to miało miejsce w skrajnej formie na łamach „Trybuny”, czy też „Naszego Dziennika”, o czym mowa w kolejnych podpunktach artykułu. Po drugie, wielość i różnorodność opinii wzmocniona została niezwykle wprost ilością połączeń wewnętrznych pomiędzy artykułami. Tam bowiem, gdzie jest wielość opinii i równocześnie wzajemne odniesienia autorów, tam równocześnie jest miejsce na polemikę

³ Takich połączeń zidentyfikowano 58, w tym 29 nawiązań „aprobatywnych”, oraz 29 „krytycznych”. Największą „burzę” wzbudziła publicystyka w ramach nurtu europejskiego, bowiem tam połączeń było aż 35 (w tym 14 aprobatywnych i 21 krytycznych). W przypadku nurtu narodowego takich odniesień odnaleziono znacznie mniej, gdyż tylko 17 (w tym 9 aprobatywnych i 8 krytycznych) oraz zaledwie 6 w przypadku nurtu „wyważonego” (6 aprobatywnych oraz 0 krytycznych).

i wymianę argumentów. Tylko w gazetach, gdzie z góry przyjęta została jedna linia argumentacyjna, takich połączeń było niezwykle mało, bądź praktyczny ich brak, co świadczyło o tym, że wszyscy myślą w podobny sposób, stąd też nie ma miejsca na polemikę. Po trzecie, istnienie wewnętrznych połączeń wiązało się zarówno z krytycznymi, jak i aprobatywnymi odniesieniami do uczestników dyskusji na łamach „Rzeczpospolitej”. Tych pierwszych odniesień było znacznie więcej. Szczegółowa analiza „mikro-debat”, w obrębie których miała miejsce wymiana argumentów pokazała, iż krytyka wobec odmiennej argumentacji miała zarówno charakter obywatelski jak i nieobywatelski. Innymi słowy, publicyści, polemizując z odmiennością argumentacyjną innych publicystów, z jednej strony posługiwali się argumentacją racjonalną, odnoszącą się przede wszystkim do *meritum* sporu pomiędzy zwolennikami obozu narodowego i europejskiego, z okazaniem sobie wzajemnego szacunku, z drugiej zaś uciekali się do zabiegów o charakterze nieobywatelskim, za pomocą stosowanych technik erystycznych. Można więc powiedzieć, iż na łamach gazety, mimo rozbudowanej siatki dyskursywnej, pojawiało się wiele argumentów, które miały na celu zniszczenie przeciwnika, czy też wyeliminowanie go z dyskursu poprzez zakwestionowanie jego wiarygodności. Najlepszym tego przykładem była „mikro-debata”, jaka wytworzyła się wokół „listu otwartego intelektualistów do europejskiej opinii publicznej”. Po czwarte, identyfikacja słownictwa, jakim posługiwali się przedstawiciele poszczególnych nurtów pokazała, iż – niezależnie od stosowanej argumentacji – dominowała frazeologia zdecydowanie wojenna. W tym przypadku „Rzeczpospolita” nie różniła się od pozostałych gazet, na jej łamach pojawiały się wszystkie zawołania wojenne, jakie zdominowały w owym czasie dyskurs publiczny w najszerszym tego słowa znaczeniu. Należy jednak podkreślić, iż obok wspomnianego słownictwa zidentyfikowano na łamach gazety także szereg sformułowań odnoszących się do konsensu, porozumienia, negocjacji, kompromisu, interesu wspólnotowego. Były one w szczególności właściwe nurtowi europejskiemu i wyważonemu. Po piąte, niezwykle ważną część dyskursu, charakterystycznego dla „Rzeczpospolitej”, stanowiły listy czytelnicze. Listy te były nie tylko liczne w porównaniu z innymi gazetami (więcej listów zidentyfikowano jedynie na łamach „Trybuny”, ale w przypadku tej gazety głosy czytelnicze zazwyczaj ograniczały się do kilku zdań i wpisywały się w swoistą „wspólnotę retoryczną”), ale też dość rozbudowane w treści i różnorodne, jeśli chodzi o stosowaną argumentację. Z reguły czytelnicy odnosili się krytycznie do tekstów publicystycznych zamieszczanych na łamach gazety, choć nie brakło też tych aprobatywnych. W przypadku „Rzeczpospolitej” nie można mówić, iż czytelnicy stworzyli swoistą „wspólnotę retoryczną”, reprodukcją dyskurs dominujący na łamach prasy. Wręcz przeciwnie – poza

nielicznymi wyjątkami, listy te charakteryzowała samodzielność intelektualna, w postaci krytycznego spojrzenia na argumenty wysuwane przez publicystów, otwartość na odmienność argumentacyjną, jak również stosowanie niewielkiej liczby zabiegów erystycznych.

3.2. „Nasz Dziennik” i „Trybuna”, czyli „zamknięte wspólnoty retoryczne”

Niezwykle ciekawych wniosków dostarczyła analiza przekazów prasowych zamieszczanych w dziale publicystycznym „Naszego Dziennika” oraz „Trybuny”. Gazety te, choć zdecydowanie odmienne światopoglądowo, połączyły wspólne cechy: wykorzystywanie pseudokomunikacyjnych technik erystycznych oraz kreowanie tzw. „wspólnoty retorycznej”. W pierwszej kolejności należy przyjrzeć się uważniej stosowanemu na łamach „Naszego Dziennika” słownictwu oraz sposobom argumentowania. Natomiast w dalszej kolejności omówiona zostanie frazeologia i argumentacja wykorzystywana w „Trybunie”.

Gdyby można było krótko scharakteryzować publicystykę „Naszego Dziennika”, to trafne wydają się spostrzeżenia S. Kowalskiego i M. Tulli (2003), którzy analizując tzw. „mowę nienawiści” (w tym również publicystykę „Naszego Dziennika”) zauważają, iż w mowie tej nie jest możliwe rozważanie wątpliwości, nie ma w niej miejsca na spory, bowiem stanowi ona swoisty monolit. Publicyści najczęściej prezentują uzgodnioną już rzeczywistość, zapewniając w ten sposób wspólnotowy i przewidywalny rytuał potwierdzenia tego, co już dawno zostało uzgodnione. Tak więc dział „opinie” jest jak mantra i łatwo przewidzieć charakter kolejnych artykułów (Kowalski, Tulli, 2003: 507).

Jak pokazała analiza, publicyści „Naszego Dziennika” przyjmowali najczęściej postawę „wszystko wiedzących”, i pouczających innych. Jest to rola mentora nie znoszącego żadnego sprzeciwu. Artykuły w większości utrzymane były w tonie ironiczno-sarkastycznym, w których poddaje się krytyce wszystkich tych, którzy nie należą do ścisłego grona „wtajemniczonych” z kręgu mediów „narodowo-katolickich”. Co istotne, nie odnaleziono praktycznie żadnych wewnątrz-dyskursywnych powiązań w obrębie publicystyki zamieszczanej w „Naszym Dzienniku”. To oznacza, że autorzy tekstów najczęściej nie nawiązywali wzajemnie do swoich pisemnych opinii, nie wymieniali argumentów, nie podejmowali się polemicznych rozważań. Jeśli pojawiały się jakieś nieznaczące nawiązania, odnosiły się one nie do konkretnego tekstu i argumentacji w nim przedstawionej, lecz raczej do osoby autora, i to w bardzo ogólnym, afirmacyjnym wydźwięku. Świadczy to o istnieniu pełnej zgody co do przekonań prezentowanych na łamach „Naszego Dziennika” – żaden sąd nie wykraczał bowiem poza wyraźnie

zakreślona opcję światopoglądową. Innymi słowy, z góry eliminowane było to, co nie przystawało do wspólnotowego rytuału potwierdzania tego, co już dawno zostało uzgodnione. Jest to więc dyskurs ściśle kontrolowany, tak jak to rozumiał M. Foucault, mówiąc o władzy pastoralnej. Tylko bowiem „pasterz” wie i decyduje o tym, co jest najlepsze dla jego „stada”⁴.

Na bazie prezentowanej, wyraźnej linii interpretacji rzeczywistości społecznej, tworzona była więc swoista „wspólnota retoryczna”, manifestująca się w takich zwrotach, jak: *my wiemy jak jest naprawdę, nam nikt nie zmydli oczu, tylko dzieci można oszukiwać – w tym naiwne dzieci znad Wisły, do których zalicza się polskich polityków dających wiarę w europejskie bajki i legendy* (N.Dz. 4 XII 03). Cechą retorycznej wspólnoty było przedstawianie świata zgodnie z podziałem: „my-oni”. Cała polityka rządowa, wszystkie wypowiedzi spoza „kręgu” mediów narodowo – katolickich to *rojenia, mrzonki*, czyli wszystko to, co nierzeczywiste, wydumane. Prawdziwą rzeczywistość znają tylko wtajemniczeni, którzy już od dawna przestrzegali przed Unią, co podkreślano na każdym kroku. Większość artykułów zamieszczanych w dzienniku – szczególnie tych publicystycznych – miało więc charakter rytuału, bowiem powtarzano się w nich wciąż te same zabiegi językowe, niewiele mające wspólnego z prawdziwą argumentacją (i zbliżające się do „pseudoargumentacji”).

Na szczególną uwagę zasługują listy od czytelników, które stanowiły chyba jedyny element wewnętrznego dyskursu. Czytelnicy ustosunkowywali się bowiem do artykułów zamieszczanych na łamach gazety, prezentując swoje opinie. Najczęściej jednak opinie te utrzymane były w tym samym tonie co publicystyka. Analiza nie ujawniła żadnego listu do redakcji, który byłby głosem krytycznym wobec opinii prezentowanych w gazecie. Można było zaobserwować raczej tendencję odwrotną, gdzie czytelnicze listy odzwierciedlały język prezentowany na łamach „Naszego Dziennika”, będąc tym samym głosem pełnej akceptacji ze strony „stada”. Szczególnie interesujące były te listy, które „przemawiając”

⁴ Foucault, wykorzystując określenia „władza pastoralna” oraz „gra pasterz-stado”, pragnie zobrazować to, co uważa za rozpowszechnioną wizję rządzenia. Metafora zakłada bowiem, iż głównym celem rządzących jest powiększenie dobrobytu poddanych za pomocą drobiazgowej i rozległej regulacji ich zachowań. Tak więc „pasterz” sprawuje władzę pastoralną nad swoim stadem na podstawie znacznie bardziej ugruntowanego i ciągłego stosunku pomiędzy rządzącym i rządzonym niż ten, kto dopuszcza jakikolwiek standardowy model rządzenia na mocy zgody. „Zatem władza pastoralna w rozumieniu Foucaulta zdecydowanie bardziej związana jest z dobrem poddanych niż ich wolnością. Wynika to z faktu, iż pasterz nie potrzebuje zgody, by sprawować władzę nad swymi poddanymi. Pasterz jest istotą wyższej rangi, która może wymagać od owiec działania, nie potrzebując na to zgody” (Hindess 1999: 124).

głosem całej wspólnoty, podkreślały kluczową rolę „pasterzy”, którzy zyskiwali rangę „demiurgów” czy też „duchowych przywódców” retorycznej wspólnoty.

Techniką erystyczną, która utwierdza „wspólnotowy” rytuał potwierdzania tego, co już dawno zostało uzgodnione, jest tzw. *argumentum ad verecundiam*, zgodnie z którą zamiast argumentów używa się autorytetów. Chodzi przede wszystkim o wytworzenie przekonania, iż dany pogląd został przyjęty przez ogół (co jest eksponowane poprzez takie stwierdzenia, jak: wszyscy wiedzą, każdy to rozumie, dla wszystkich jest to jasne, my uważamy itp.). Jak twierdzi Schopenhauer, taki zabieg działa przede wszystkim na niewykształconych ludzi: „Są oni jak owce, które idą za swoim baranem, gdziekolwiek ich prowadzi; łatwiej jest im umrzeć, niż myśleć” (Schopenhauer, 2002: 97–98). Jest to więc w gruncie rzeczy bardzo zbliżona metafora do władzy pastoralnej zaproponowanej przez M. Foucaulta. „Nasz Dziennik” kontroluje drobniakowo „stan umysłów” czytelników, w taki sposób, by nie dopuścić elementów zwątpienia w obraną linię argumentacji, by nie pozwolić na jakąkolwiek dyskusję dopuszczającą odmienne punkty widzenia. Wszystko to, co wykracza poza „świat owczarni” jest symbolicznie niszczone – właśnie poprzez zabiegi językowe.

Podobna cecha kreowana retorycznej wspólnoty zgodnie z ustaloną linią argumentacyjną, co równoznaczne jest z wykluczeniem różnorodnych wątków i głosów w debacie, zidentyfikowana została w przypadku całkowicie odmiennej światopoglądowo „Trybuny”⁵. Trzeba jednak na marginesie zaznaczyć, iż publikacji na łamach „Trybuny” o charakterze opiniotwórczym – w badanym okresie czasu, w zakresie wybranej do analizy problematyki – było uderzająco mało (łącznie 20 artykułów). Była to więc liczba znikoma, jeśli porównawczo zestawimy publicystykę „Trybuny” z działem OPINIE np. „Rzeczpospolitej”, „Gazety Wyborczej” czy też „Naszego Dziennika”. Warto jednak odnieść się do najbardziej charakterystycznych cech dyskursu dominującego na łamach gazety. Zatem, po pierwsze, charakterystyczna była monolityczna linia argumentacyjna publicystyki, wpisująca się wyraźnie w nurt „europejski”. Linia ta opierała się na

⁵ Z uwagi na fakt, iż „Trybuna” nie jest gazetą ani szczególnie opiniotwórczą, ani też nie plasuje się w czołówce tytułów najbardziej poczytnych (wręcz przeciwnie – można powiedzieć, iż jest to gazeta „niszowa”, bowiem czytelnictwo wynosiło w badanym okresie czasu ok. 0,76%), jej udział w kształtowaniu dyskursu politycznego jest z pewnością mniej znaczący niż pozostałych gazet (w szczególności w porównaniu do takich tytułów prasowych jak „Gazeta Wyborcza” i „Rzeczpospolita”, które zajmują najwyższe miejsca w rankingu mediów opiniotwórczych). Ze względu jednak na specyficzną formułę gazety, i jej jawnie partyjny charakter, jak również fakt, iż jest ona jednym z kilku dzienników o zasięgu ogólnopolskim, została również objęta analizą.

kwestionowaniu „mocarstwowych” argumentów obozu „narodowego”, obnażaniu ich słabości, wskazywaniu „miejsca Polski w szeregu”, jej realnej siły w UE, czy też na eksponowaniu konsekwencji awanturniczej postawy na europejskich salonach. Wskazywano również na błędne rozumienie idei europejskiej wspólnoty ze strony polskiej prawicy i obozu rządowego. Brakowało natomiast innych punktów widzenia (wyjątkiem był jeden artykuł autorstwa Jerzego Mąkosy, oraz kilka krytycznych listów do redakcji), które mogłyby stanowić równowagę dla argumentacji obozu europejskiego. Stąd też dyskurs ten miał charakter wyrażnie zamknięty. Po drugie, zamkniętość owa wzmacniana była bardzo skromną „siatką dyskursywną”, na którą powinny składać się nawiązania do innych artykułów zarówno w wymiarze zewnętrznym jak i wewnętrznym. Brak takiej siatki świadczył o tym, iż pomiędzy publicystami nie istniała konieczność inicjowania polemik, wymiany odmiennej argumentacji, przekonywania do własnych racji. Wynikało to z faktu wspomnianej monolityczności dyskursu, charakterystycznego zarówno dla „Trybuny”, jak i „Naszego Dziennika”. W przypadku obydwu gazet publicystyka opierała się zatem na rytualnym powtarzaniu argumentacji, która już dawno została ustalona. Nie było tu więc miejsca na merytoryczną, opartą na faktach dyskusję. Dodatkowo, warto odnotowania charakterystyką tekstów opiniotwórczych „Trybuny” było – podobnie jak w pozostałych gazetach – operowanie słownictwem wojennym. I choć na łamach „Trybuny” krytkowano wojenne hasło i wojenną retorykę rządu, równocześnie publicyści bardzo chętnie i często się nią posługiwali – np. *Bruksela nie wytoczy dział i nie zastosuje wobec nowych członków, w tym Polski, klauzul ochronnych* („Trybuna”, 29 IV 04).

Tym, co wyróżniało „Trybunę” spośród innych badanych gazet, to zaskakująco duża ilość listów do redakcji, podejmujących temat nicejsko-konstytucyjny. W badanym przedziale czasowym pojawiło się ich aż 57, co stanowi największą ilość głosów czytelnich, zamieszczanych na łamach analizowanych gazet. Co prawda były to bardzo krótkie wypowiedzi czytelników, publikowane w dziale „Twoja Trybuna”, ale było ich imponująco dużo, w porównaniu z innymi dziennikami (tylko w samym roku 2004 było ich 51). Mimo znaczącej ich ilości, zidentyfikowano zaledwie kilka czytelnich głosów, idących niejako „pod prąd” rytualnej wspólnoty. Natomiast większość listów odtwarzała słownictwo, oraz argumentację właściwą „Trybunie”. Było to słownictwo dosadne, związane z nienawistną kategorią pojęć, oraz zabiegami erystycznymi, których głównym celem było pokonanie przeciwnika. Stąd też i w tym punkcie nasuwa się analogia do „Naszego Dziennika”. W obydwu przypadkach mamy bowiem liczne czytelnicze głosy, w postaci reakcji na publicystykę, które jednak wpisują się w model

władzy pastoralnej. Obydwa tytuły prasowe reprodukują bowiem określoną wizję rzeczywistości społecznej.

Konkludując, dyskurs „Trybuny” nie buduje debaty racjonalnej, lecz wyklucza z niej w tym sensie, iż (z nieznacznymi wyjątkami) nie dopuszcza odmiennych punktów widzenia. Co więcej, podstawową reakcją na odmienną argumentacyjną i światopoglądową jest atak. Tym samym „Trybuna” wpisuje się w nieobywatelski model dyskursu, którego cechą jest blokowanie porozumienia i tworzenie symbolicznych podziałów. „Oni”, to ci, którzy należą do obozu „antyeuropejskiego”, *prężący muskuły jacy tacy, chłopcy krakowiacy*, (Tr. 12 XII 03), czy też siedzący w *zaduchu kruchty* (Tr. 15–16 V 04).

3.3. „Gazeta Wyborcza” i „Fakt” czyli głos europejski

Charakterystyczną cechą obydwu gazet – zarówno „Gazety Wyborczej”, jak i „Faktu” był wyraźnie proeuropejski głos w sprawie dyskusji nad zapisami nicejskimi, jak również nikły w niej udział czytelnicy. Z tym, że każda z tych dwóch gazet odznaczała się odmienną specyfiką.

Publicystyka „Gazety Wyborczej” w zakresie analizowanej problematyki była dość rozbudowana – w uwzględnionym przedziale czasowym zidentyfikowano 90 artykułów publicystycznych, zarówno autorów polskich, jak i zagranicznych. Znamienna okazała się niezwykle skromna liczba listów do redakcji, bowiem na przestrzeni badanego przedziału czasowego odnaleziono zaledwie cztery czytelnicze głosy w zakresie analizowanej problematyki nicejsko-konstytucyjnej. Prawdopodobnie cały ciężar czytelniczego udziału w dyskursie GW przesunięty został na fora internetowe gazety, cieszące się dość dużą popularnością. Ich analiza wykraczałaby jednak poza ramy niniejszego opracowania.

Na podstawie przekazów o charakterze opiniotwórczym, zamieszczonych na łamach „Gazety Wyborczej” wyróżnione zostały dwa główne nurty – „europejski” oraz „narodowy”, z tym, że ten ostatni dzieli się na „opcję radykalną” (twarda i bezkompromisowa obrona nicejskich postanowień) oraz „opcję trzeciej drogi” (należy utrzymać nicejskie zapisy, ale poprzez dyskusję, negocjacje, by nie zrazić do siebie zachodnich partnerów i nie zepsuć wizerunku Polski w UE).

Ciekawe spostrzeżenie dotyczy proporcji pomiędzy artykułami broniącymi uregulowań nicejskich, oraz tekstami wyraźnie je potępiającymi. Otóż, w pierwszym etapie debaty, czyli od IX– II 2003 roku można było zauważyć swoistą równowagę między dwoma nurtami („europejskim” i „narodowym”), co oznacza, iż pojawiały się zarówno teksty broniące, jak i krytykujące nicejskie postanowienia. W pierwszym przypadku było to 10 artykułów publicystycznych, w drugim zaś 9.

W ramach tego drugiego nurtu, nazwanego „narodowym”, zdecydowanie prym wiodł w owym czasie Jacek Pawlicki (4 artykuły), publicysta GW i korespondent brukselski, który proponował oryginalne rozwiązanie „trzeciej drogi”, zgodnie z którym polski rząd powinien był zabiegać o utrzymanie nicejskich postanowień, ale na drodze negocjacji, nie zaś upierania się i „straszenia” wetem. W tym okresie (IX–XII 2003) pojawiły się też cztery połączenia pomiędzy artykułami, poprzez które publicyści nawiązywali do wzajemnych argumentacji.

Owa równowaga pomiędzy wspomnianymi nurtami zakończyła się zdecydowanie wraz z nastaniem roku 2004, kiedy to większość artykułów odznaczała się wyraźnym przechyłem w stronę argumentacji nurtu „europejskiego”, natomiast artykułów o orientacji „narodowej” (wskazujących konieczność wyboru „trzeciej drogi”) pojawiło się zaledwie pięć. Tendencja ta nie uległa zmianie w zasadzie do końca prowadzonej analizy, czyli do połowy 2005 roku. W tym okresie dominowały teksty krytykujące nicejskie postanowienia i postawę polskiego rządu w tym zakresie, równocześnie pojawiło się wiele artykułów zachwalających zalety Traktatu Konstytucyjnego (łącznie w tym czasie ukazało się 19 tekstów). Co istotne, szczególnie donośnie pobrzmiwał głos spoza polskiej przestrzeni dyskursywnej – głos europejskich komentatorów, ekspertów, polityków, których opinie zamieszczane były na łamach gazety, co zdecydowanie wyróżnia ją spośród pozostałych tytułów prasowych (18 artykułów). Najczęściej publikujący w tym czasie, to Timothy Garton Ash (4 teksty), Ralf Dahrendorf (3 teksty), Heather Grabble (2 teksty) oraz politycy tacy, jak Jacques Delors, Gunter Verheugen, Javier Solana, i inni. Można mówić więc w tym przypadku o „wyjściu” dyskursu poza polską sferę publiczną, czy raczej o jego otworzeniu się na zewnętrzne opinie i polemiki w szerszym, europejskim kontekście. Wspomniany przedział czasowy to również praktyczny brak powiązań wewnętrznych, czyli brak odniesień wzajemnych publicystów „Gazety Wyborczej”.

Jak wspomniano, tylko w pierwszym okresie trwania dyskusji o zapisach nicejskich, czyli pomiędzy wrześniem a grudniem 2003 roku na łamach publicystycznej części gazety zachowana była względna równowaga między zwolennikami obrony ustaleń nicejskich (nurt narodowy) oraz jej krytykami (nurt europejski). W tym czasie odnotowane zostały cztery połączenia wewnętrzne pomiędzy artykułami. Oznacza to, że tylko w nielicznych tekstach autorzy odnosili się do wzajemnych wypowiedzi, podejmowali polemikę, bądź wyrażali swoje poparcie dla innych opinii. Odnotowano więcej powiązań zewnętrznych (czyli nawiązań autorów GW do innych tytułów prasowych, w szczególności do „Rzeczpospolitej”) niż wewnętrznych. Nawet „list otwarty intelektualistów do europejskiej opinii publicznej”, który tak zelektryzował dyskusję na łamach

„Rzeczpospolitej”, oraz spotkał się z jednostronną reakcją na łamach „Naszego Dziennika”, nie wzbudził w publicystyce „Gazety Wyborczej” większych emocji, przechodząc praktycznie bez echa (podobnie jak w „Trybunie”). Jedynym nawiązaniem w tym zakresie był inny list, również podpisany przez elity intelektualne – który zdecydowanie popierał politykę rządową w zakresie obrony ustaleń nicejskich. List ten, zatytułowany *Brońmy postanowień traktatu z Nicei*, opublikowany wyłącznie na łamach GW, nie spotkał się jednak z żadną repliką, choć wpisywał się on w szeroko pojętą wymianę argumentów pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami ustaleń nicejskich.

Tak więc, w przypadku „Gazety Wyborczej”, trudno jest mówić o „siatce dyskursywnej”, porównywalnej w jakikolwiek sposób do „Rzeczpospolitej”. Owa niewielka liczba wzajemnych nawiązań autorów pozostaje w swoistej sprzeczności i deklaracjami i inicjatywami gazety. We wrześniu 2003 roku, a więc wówczas, gdy sprawa nicejska stanowiła przedmiot gorących polemik w całym dyskursie publicznym, na łamach gazety pojawiła się bowiem inicjatywa uruchomienia „*debaty o projekcie konstytucji*” (GW, 29 IX 03). W tym czasie ukazało się kilka artykułów polemicznych za i przeciw Nicei, autorstwa m.in.: A. Smolara i J. Saryusza-Wolskiego, którzy podjęli się polemiki w kwestiach nicejsko – budżetowych (Gazeta przeprowadziła z obydwoma autorami wywiad ujęty w formę dialogiczną). Kilka dni później ukazał się tekst D. Tuska i J.M. Rokity (GW, 3 X 03) oraz podsumowujące zestawienie kilku odmiennych opinii (W. Gadomskiego, J. Saryusza-Wolskiego, A. Palacio, W. Cimoszewicza). Na tym jednak owa „debaty” się zakończyła. Co jednak istotne, w przypadku GW wymiana argumentacji wykroczyła poza polską przestrzeń dyskursywną, bowiem włączyli się w nią komentatorzy europejscy. Przykładem może być głos dwóch lewicowych europarlamentarzystów, Daniela Cohn-Bendita i Oliviera Duhamela pt. *Nie popierajcie niszczycieli*, którzy wystosowali swoistą prośbę do polskich polityków o zaniechanie upierania się przy nicejskich ustaleniach.

Podsumowując, analiza przekazów o charakterze opiniotwórczym publikowanych na łamach „Gazety Wyborczej” pokazała, iż zdecydowana większość artykułów, to teksty zaliczane do nurtu europejskiego. Gazetę cechował więc wyraźny „przechył” w stronę orientacji proeuropejskiej, prokonstytucyjnej, jak również krytyka nicejskiego hasła i polityki obozu rządowego, broniącego nicejskich ustaleń. Charakterystyką gazety było również to, iż w badanym przedziale czasowym ukazało się wiele tekstów zagranicznych komentatorów, których głos wyraźnie wybijał się na łamach gazety. Dodatkową cechą było istnienie szeregu komentarzy o charakterze metadyskursywnym, podejmujących się oceny stanu polskiej debaty na tematy europejskie, jak również diagnozy, i

przewidywać co do szkodliwości nicejskiego hasła. Można więc powiedzieć, iż w gazecie „preferowano” wyraźnie jeden, określony sposób prezentowania rzeczywistości społecznej, kosztem alternatywnych. O ile jeszcze w 2003 roku równowaga między odmiennymi punktami widzenia była zachowana (tak jak to miało miejsce w publicystyce „Rzeczpospolitej”), to w kolejnych latach objętych analizą (2004 i pierwsza połowa 2005) owej równowagi już zabrakło, na rzecz wspomnianego nurtu europejskiego. Ciekawą obserwacją jest również to, iż mimo proeuropejskiej orientacji gazety, niezwykle mocne było nasycenie owych artykułów słownictwem wojennym, zamykającym dyskurs, co zaliczane jest do nieobywatelskich cech dyskursu. Ponadto, bardzo słabo rozwinięta siatka dyskursywna wzajemnych odniesień autorów i wymiany argumentacji, jak również nikły udział czytelnicy pozwala sądzić, iż mimo wszystko charakter profilu dyskursywnego „Gazety Wyborczej” skłaniał się raczej w stronę dyskursu nieobywatelskiego. Bliżej więc „Gazecie Wyborczej” do władzy pastoralnej, niż do obywatelskiego forum, gdzie ścierają się różnorodne, odmienne, i najczęściej sytuowane obok siebie argumenty. I o ile „Nasz Dziennik”, i „Trybuna” udostępniały swym czytelnikom miejsce na ich opinie (co prawda wpisujące się w profil dyskursywny gazety, ale jednak obecne), o tyle na łamach „Gazety Wyborczej” czytelnicznych głosów w tej kwestii praktycznie zabrakło.

Najbardziej intrygującą gazetą okazał się jednak „Fakt”. Problematyczność „Faktu” polega na tym, iż nie sposób zignorować go i pominąć w analizie, z uwagi na wysoki poziom czytelnictwa (choć niski opiniotwórczości) oraz specyfikę publicystyki. Uderzający jest bowiem rozdźwięk między poziomem całej gazety a jej ambitną „wkładką”, co każe potraktować tę gazetę w sposób nieco odmienny niż pozostałe dzienniki. Nie można więc mówić o jednym „stylu” gazety, gdzie poziom poszczególnych działów wydaje się wyrównany, i tworzą one spójną całość. W przypadku „Faktu” przeskok jest tak znaczący, iż dział „Idee” oraz dodatek „Europa” należy rozpatrywać jakby w oderwaniu od samej gazety, co sprawia wrażenie zdecydowanie sztuczne. Ponadto, artykuły zamieszczane w dziale „Idee” przybierały najczęściej formę wywiadów ze znanymi politykami, ekspertami, publicystami. Nie można więc zestawiać ich w jednym „szeregu” z eseistyką „Rzeczpospolitej” czy „Gazety Wyborczej”, a nawet „Naszego Dziennika” czy „Trybuny”, bowiem wywiad z góry zakłada pewne odredakcyjne ustrukturyzowanie wypowiedzi osoby, która go udziela, jak również znaczną ingerencję osoby, która ów wywiad przeprowadza, bowiem to ona decyduje o kształcie pytań, czy wyborze problematyki. Natomiast w przypadku esejów i felietonów swoboda wyartykułowania własnych poglądów, czy zaprezentowania linii argumentacyjnych, jest znacznie większa.

Analiza zebranego materiału badawczego pokazała, iż w przypadku „Faktu” nie można w żadnej mierze mówić o czymś takim jak siatka powiązanych ze sobą artykułów czyli wzajemnych odniesień osób wypowiadających się na łamach dziennika. Zidentyfikowano tylko jeden przypadek takiego powiązania dwóch artykułów (polemika B. Jałowieckiego z tekstem H. Grabbe w wydaniu z 26 i 27 III 2004 r.). Nieomal zupełny brak powiązań wewnętrznych związany był dodatkowo z niezwykle skromną rubryką czytelniczą.

Specyfiką działu „Idee” była wyraźnie proeuropejska linia argumentacyjna, jeśli chodzi o stanowisko w sprawie nicejsko-konstytucyjnej. Proporcje wyglądały następująco – tylko 5 artykułów związanych było z argumentacją, zgodnie z którą należy zabiegać o utrzymanie nicejskich postanowień (nurt narodowy – tu głos Jacka Saryusza-Wolskiego, postrzegającego polskie twarde negocjacje jako sukces), natomiast zdecydowaną większość tekstów można było zakwalifikować do tzw. nurtu europejskiego. Podsumowując, w zasadzie nie można zbyt wiele powiedzieć o stosowanych tu argumentacjach – są one typowe dla wyróżnionych w analizie pozostałych gazet nurtów, z tym że „Fakt” zdecydowanie lansował głos nurtu europejskiego. Mimo proeuropejskiej orientacji, nie zabrakło jednak w stosowanym repertuarze środków językowych znanej już frazeologii wojennej, która na dłuższy czas zadomowiła się w słowniku wykorzystywanym przez symboliczne elity do opisu problematyki nicejsko-konstytucyjnej.

Można powiedzieć, iż w swym wydźwięku publicystyka „Faktu” zbliżona była w owym czasie poziomem do opiniotwórczej „Rzeczpospolitej”, ze względu na bardzo ambitne artykuły i prestiżowe nazwiska osób publikujących na jego łamach. Nie można jednak zestawiać „Faktu” z „Rzeczpospolitą” nie tylko z oczywistego względu odmiennego charakteru obydwu gazet, ale również z powodu wspomnianego rozdźwięku między tabloidalną częścią podstawową „Faktu”, oraz jej wkładką. Ponadto, w „Fakcie”, jak już zaznaczono, brak było rozbudowanej rubryki od czytelników, co stanowi istotny wskaźnik dyskursu nieobywatelskiego.

PODSUMOWANIE

Analiza przekazów prasowych w zakresie wybranej problematyki nicejsko-konstytucyjnej pokazała, iż w większości gazet przeważał taki rodzaj dyskursu, który zdecydowanie związany był z umacnianiem praktyk pseudokomunikacyjnych. Zarówno używane słownictwo, jak i sposoby argumentacji przyczyniały się do zamykania dyskursu, tworzenia sztucznych podziałów, tworzenia zdeformo-

wanego obrazu rzeczywistości społecznej. Jedynie „Rzeczpospolita” odznaczała się w badanym przedziale czasowym cechami przemawiającymi na rzecz debaty racjonalnej. Trudno jest zatem mówić – w przypadku dyskursu politycznego dominującego na łamach analizowanej prasy – o kształtowaniu się demokracji deliberacyjnej. Należy bowiem pamiętać, iż to właśnie media odgrywają istotną rolę w tworzeniu dyskursu i upowszechnianiu praktyk komunikacyjnych, które później funkcjonują w społecznym obiegu. Dyskurs walki, wrogości, podziałów i emocjonalnych haseł niewiele ma wspólnego z racjonalną wymianą argumentów, jak również z podstawowymi standardami politycznego komunikowania. Oczywiście nie jest to cecha jedynie polskiej przestrzeni dyskursywnej, na co wskazują uznani badacze społeczni⁶. Nie jest to równocześnie cecha dyskursu dominującego wyłącznie w badanym przedziale czasowym. Przykładem stosowania retoryki wojennej, haseł tworzących językowe podziały rzeczywistości społecznej oraz argumentacji z wykorzystaniem zabiegów erystycznych był choćby język tzw. IV RP, charakteryzujący się wielością elementów pseudokomunikacyjnych (np. podział na Polskę solidarną i liberalną, na „moherowe berety” i „atłasowe kapelusze”, na Polskę oligarchów i pokrzywdzonych). Nasuwa się w związku z tym refleksja – wymagająca oczywiście weryfikacji – że mimo zmiany tematów, charakter komunikacji wciąż wydaje się odznaczać podobnymi cechami. Przeważa więc nastawienie konfrontacyjne i argument siły nad nastawieniem konsensualnym i siłą argumentu, zaś całość dyskursu wpisuje się w tzw. „kulturę konfliktu”. Zastanawiające jest pytanie, w którą stronę dyskurs polityczny będzie ewoluował? Osadzony jest bowiem głęboko w społeczno-polityczno-gospodarczym kontekście, który wpływa na sposób tematyzacji spraw ważnych, i mniej ważnych dla społeczeństwa. I o ile debata nad zapisami nicejskimi, która później przekształciła się w debatę „konstytucyjną”, a w końcu zaistniała jako dyskusja nad Traktatem Lizbońskim, wydaje się chylić ku końcowi, rzeczywistość dostarczy z pewnością wielu nowych zagadnień. Pytanie tylko, w jaki sposób będą one tematyzowane przez media, i wypowiadających się na ich łamach przedstawicieli elity symbolicznej? Czy partnerzy komunikacji będą dążyć do wypracowania wspólnej płaszczyzny porozumienia, czy też dyskurs znów ugrzęźnie w defensywno-ofensywnych rozgrywkach, przypominając bardziej grę i walkę na słowa,

⁶ Krytykami europejskiej debaty publicznej nad kształtem UE są między innymi wspomniany już wielokrotnie J. Habermas oraz J. Baudrillard. Zdaniem tego ostatniego, w krajach „piętnastki”, jeszcze przed poszerzeniem Unii, zabrakło właściwej debaty nad przyszłością Europy, zaś sam jej projekt przeprowadzony został ponad głowami europejskich społeczeństw, co w efekcie wywołało opóźniony sprzeciw w postaci referendalnego „nie” nad zapisami Traktatu Konstytucyjnego dla Europy we Francji i Holandii w połowie 2005 roku; (Baudrillard 2005).

niż rzeczywistą próbę wymiany racjonalnych argumentów? Innymi słowy, czy wypracowany zostanie kanon debaty racjonalnej, bliski idealistycznym założeniom J. Habermasa, czy też utrzyma się tzw. „publiczny łomot”⁷? Pytania te z konieczności muszą pozostać otwarte.

BIBLIOGRAFIA

Bachmann K. [2004], *Konwent o przyszłości Europy. Demokracja deliberatywna jako metoda legitymizacji władzy w wielopłaszczyznowym systemie politycznym*, Wrocław: Oficyna wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe.

Baudrillard J. [2005], *Boska Europa*, „Europa” (dodatek do „Faktu”) z 25 V 2005 r.

Buras P. [2003], *Jest życie po Nicei*, „Rzeczpospolita” z 3 X 2003 r.

Bourdieu P., Wacquant Loïc D. [2001], *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, Warszawa: Oficyna Naukowa.

Czyżewski M., Kowalski S., Piotrowski A. [1997], *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, Kraków: Wydawnictwo Aureus.

Dahrendorf R. [2004], *Urojona konstytucja*, „Gazeta Wyborcza” z 21 X 2004 r.

Dobek-Ostrowska B., Wiszniewski R. [2001], *Teoria komunikowania publicznego i politycznego. Wprowadzenie*, Wrocław: Wydawnictwo ASTRUM.

Goban-Klas T. [1999], *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa-Kraków: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Habermas Jürgen, [2005], *Faktyczność i obowiązywanie. Teoria dyskursu wobec zagadnień prawa i demokratycznego państwa prawa*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.

Habermas J. [2005a], *Czy Europie potrzebna jest konstytucja?*, „Nowa Europa. Przegląd Natoliński” nr 1/2005.

Hindess B. [1999], *Filozofie władzy. Od Hobbesa od Foucaulta*, Warszawa-Wrocław, Wydawnictwo Naukowe PWN.

Kowalski S., Tulli M. [2003], *Zamiast procesu. Raport o mowie nienawiści*, Warszawa, Instytut Studiów Politycznych PAN.

Majkowska G. [1999], *Media jako podmiot i przedmiot polityki językowej*, [w:] Mazur Jan *Polska polityka językowa na przełomie tysiącleci*, Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

Nijkowski Lech M. [2002], *Dyskursy o Śląsku. Kształtowanie śląskiej tożsamości regionalnej i narodowej w dyskursie publicznym*, Warszawa: Instytut Socjologii UW.

Potocka-Hoser A. [1996] *Spór o lustrację - komunikacja bez porozumienia*, „Kultura i Społeczeństwo”, rok XL, nr 2.

Schopenhauer A. [2002], *Erytyka, czyli sztuka prowadzenia sporów*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Alma-Press.

Szompka P. [2000], *Trauma wielkiej zmiany: społeczne koszty transformacji*, Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN.

Szymańek K. [2001], *Sztuka argumentacji. Słownik terminologiczny*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

⁷ Terminu „publiczny łomot” użył w jednej z debat telewizyjnych Kamil Durczok (program publicystyczny TVP1 pt. „Debate” z 25 III 2005 r.)

Barbara Jabłońska

**TOWARDS DELIBERATIVE DEMOCRACY?
ON POLITICAL COMMUNICATION ABOUT EUROPEAN UNION IN POLISH PRESS**

Summary

The purpose of the paper is to show the problem of political discourse in the aspect of so-called “Nice and Constitutional Treaty debate” which has recently prevailed in Polish mass-media. The introductory part of the paper is devoted to the problem connected with the civil society creation in the aspect of communicative processes. There have been presented two models of communication – one of them refers to the rational debate, and the other deals with so-called “pseudo-communication”.

The basic part of the text demonstrates the most important findings from the analysis of Polish press articles focused on “the Nice and Constitutional Treaty” problems. There have been presented not only the crucial “key-words”, which are characteristic for the debate, but also the main strands and threads of the debate, and also ways of argumentations applied. Using the most important indicators of the rational debate and “pseudo-communication” there have been shown the discursive profiles of each newspaper taken into consideration.

The most important question of the paper concerns the problem if it is possible to understand the problematic of the “Nice and Constitutional Treaty debate” as a rational debate, which is an constitutive element of deliberative democracy, or rater as a “pseudo-communication”, which is characteristic for non-civil model of communication?

Key words: Deliberative democracy, civil society, discourse, communication, argumentation, European Union.